

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/niemcy/99685,Arthur-Greiser-droga-do-upadku.html>



Fot. z zasobu AIPN

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Arthur Greiser - droga do upadku

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: JUSTYNA PERA 22.03.2023

Co wydarzyło się w życiu urodzonego w Środzie Wielkopolskiej Niemca, że radykalizował swoje poglądy względem Polaków i Żydów? Jakie skutki przyniosła ta ewolucja we wzorcowego nazistę? Jak wyglądały jego rządy w Warthegau, a przede wszystkim jakie nastroje społeczne wzbudzał proces i

Egzekucja byłego Gaulaitera?

Niedzielny poranek 21 lipca 1946 r. był dla Poznaniaków inny niż wszystkie. Już przed godziną 6 rano tłum przemieszczał się w kierunku stoków poznańskiej Cytadeli, gdzie o 7:00 miało dojść do stracenia zbrodniarza, który przez niemal 5 lat terroryzował mieszkańców Kraju Warty. Dawni poddani Arthura Greisera chcieli na własne oczy zobaczyć jak życie traci człowiek, który nie szanował istnień ludzkich, a celem prowadzonej przez niego brutalnej germanizacji było wymazanie ze słownika słowa „polski”.

Co wydarzyło się w życiu urodzonego w Środzie Wielkopolskiej Niemca, że zradycyzował swoje poglądy względem Polaków i Żydów? Jakie skutki przyniosła ta ewolucja we wzorcowego nazistę? Jak wyglądały jego rządy w Warthegau, a przede wszystkim jakie nastroje społeczne wzbudzał proces i egzekucja byłego Gaulaitera, oskarżanego o „zbrodnie przeciwko pokojowi”? Odpowiedzi na te pytania w dalszej części artykułu.

Młodość

Arthur Greiser przyszedł na świat 22 stycznia 1897 r. w rodzinie szewca – cała 6-osobowa rodzina zajmowała skromne jednopokojowe mieszkanie przy Rynku w Środzie Wielkopolskiej. Następnie przenieśli się do Inowrocławia, gdzie młody Arthur rozpoczął edukację. Co ciekawe, nie ukończył szkoły średniej, ponieważ został z niej wydalony. Jedną z wersji głosi, że powodem było agresywne zachowanie i udział w bójkach. Ustalenie faktów z jego młodości jest niezwykle trudne, ponieważ – kierowany próżnością i ambicją – od lat 30. XX upiększał swój życiorys, by lepiej pasował do wzorca kariery żarliwego niemieckiego nacjonalisty. Pewne jest natomiast, że w tym okresie życia nauczył się języka polskiego, a jego nastawienie do Polaków i Żydów było neutralne.

W 1914 r. jako 17-latek zgłosił się na ochotnika do marynarki wojennej. Początkowo skierowano go do Belgii, gdzie po raz pierwszy spotkał się z brutalnymi praktykami okupacyjnymi i kradzieżami mienia, o czym pisał w listach do rodziców. Pełnił służbę jako zwiadowca na lądzie oraz w powietrzu. Został dość szybko dostrzeżony przez przełożonych, którzy umożliwili mu dalszy rozwój, m.in. wysłano go na kurs dla pilotów. Aktywność Greisera w przestworzach nie wyglądała tak spektakularnie jak to przedstawiał – w rzeczywistości, po ukończeniu szkolenia i skierowaniu na pierwsze loty we Flandrii w sierpniu 1918 r., został dość szybko zestrzelony, a liczne obrażenia (w tym głowy) leczył do końca roku w szpitalach w Brugii i Hanowerze oraz podczas rekonwalescencji w jednostce wojskowej we Wrzeszczu.



Objęcie przez Arthura Greisera urzędu namiestnika w Kraju Warty. Uroczystości w sali tronowej Zamku cesarskiego w Poznaniu. Wilhelm Frick - minister spraw wewnętrznych III Rzeszy (z prawej) wita się z Arthurem Greiserem. W środku siedzi dr Wilhelm Stuckart - sekretarz stanu ministerstwa spraw wewnętrznych III Rzeszy, 2 listopada 1939 r. Fot. z zasobu NAC

Podczas służby wojskowej rozwinęła się w nim fascynacja myślistwem i personalizowaną bronią oraz słabość do alkoholu i cygar. Niezwykle ważne były dla niego zewnętrzne oznaki odniesionego sukcesu – zwłaszcza ubiór. Dla osoby z tak skromnym pochodzeniem wojsko mogło stać się przepustką do nowego (lepszego) życia na wyższym poziomie. Greiser uważał siebie za człowieka czynu, a nie idei. Cechowała go niechęć do pracy intelektualnej, a najważniejsze dla niego było uznanie i wysoki status społeczny. Tym bardziej bolesne było dla niego zderzenie z rzeczywistością, do którego doszło po 1918.

Radykalizacja

Rozczarowanie postanowieniami traktatu wersalskiego, zwłaszcza tymi o odebraniu Niemcom Wielkopolski i ograniczeniu liczebności armii, spowodowało, że został w Gdańsku i to tam założył rodzinę. By utrzymać Ruth Tripler oraz troje ich dzieci – Erhardta, Ingrid i Rotraut, zmuszony był podejmować dorywcze prace – przewoził ludzi motorówką i prowadził interesy z Żydami, od których zdarzało mu się pożyczać pieniądze.



Zdjęcie portretowe Arthura Greisera w mundurze NSDAP. Fot. z zasobu AIPN

Szansą na polepszenie losu było dla Arthura Greisera wstąpienie do partii – oficjalnie członkiem NSDAP (Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników) został w grudniu 1929 r., czyli dość późno – obawiał się, że przez to trudniej będzie mu wzbudzić zaufanie Adolfa Hitlera. Dwa lata później wstąpił do SS. Na początku lat 30. XX w. narodził się nowy Arthur Greiser – kłótniwy, brutalny, władczy i dyrygujący innymi. Jego poglądy uległy radykalizacji, stał się zagorzałym nazistą. Poważnych zmian dokonał również w życiu prywatnym. Po rozwodzie z Ruth Tripler ożenił się z pianistką Marią Körfer.

Greiser w latach 1930-1933 był sekretarzem NSDAP w Wolnym Mieście Gdańsku (WMG) oraz deputowanym do Senatu WMG. Już w 1933 został jego Wiceprezydentem, a rok później Prezydentem. W ramach obowiązków utrzymywał kontakty, również w języku polskim, z politykami II RP – premierem Leonem Kozłowskim, Józefem Beckiem oraz Józefem Piłsudskim. Spotkanie z Marszałkiem wywarło na nim ogromne wrażenie, o czym wspominał w liście do żony. Bywał również na polowaniach reprezentacyjnych w Puszczy Białowieskiej.

Namiestnik Rzeszy w Kraju Warty

Po ataku III Rzeszy na Polskę we wrześniu 1939 r. Arthur Greiser otrzymał od Adolfa Hitlera zadanie uczynienia z Wielkopolski, Kujaw i części ziemi łódzkiej niemieckiego landu. Był idealnym kandydatem na Gaulaitera Warthegau – *Führer* przez wzgląd na pochodzenie nazywał go „dzieckiem wschodu”. Dorastanie wśród Polaków i znajomość napięć występujących w społeczeństwie bez wątpienia były atutami w obliczu planowanej germanizacji ojczyzny jego dzieciństwa. Co istotne, zakładano germanizację ziemi, a nie ludzi, ponieważ według nazistów asymilacja ras uznawanych za niższe była niemożliwa.

Był jednym z inicjatorów tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. Arthur Greiser zapisał się w historii Holokaustu jako osoba, która zapoczątkowała masowe uśmiercanie za pomocą gazu – służyły do tego ciężarówki w obozie Kulmhof w Chełmnie nad Nerem.

Miały mu w tym pomagać nadzwyczajne uprawnienia. Rządy Greisera były wypadkową nienawiści rasowej względem mieszkańców podbitych terenów oraz pragmatyzmu, którym starał się kierować w życiu politycznym. Jak sam mówił, jego głównym celem było uczynienie z Kraju Warty wzorcowego *gau*, by w ciągu 10 lat stał się „kwitnącym niemieckim landem”, natomiast po 30 latach słowo „polski” miało stać się terminem historycznym. Drogą ku temu było zepchnięcie Polaków do podrzędnej roli niewolników. Germanizacja miała realizować się poprzez cztery główne filary: napływ etnicznych Niemców; prowadzenie antypolskiej działalności; podejmowanie środków przeciwko Żydom; podważanie autorytetu Kościoła Katolickiego.

Kraj Warty zamieszkiwało 5 mln ludzi na 44 tys. km² – 90% mieszkańców stanowili Polacy, pozostałe 10% Żydzi oraz Niemcy. Obszar podzielono na 3 okręgi: Poznań, Inowrocław oraz Kalisz (następnie zmieniony na Łódź/Litzmannstadt). Władza ustawodawcza, wykonawcza i partyjna z czasem w całości znalazła się w rękach Arthura Greisera i to on decydował o tym, co działo się w Warthegau. Współpracował z SS, którego szef, Heinrich Himmler, był jego dobrym znajomym.

Greiser dla swoich niemieckich poddanych chciał być idealnym władcą, niezwykle łaskawym i kochanym przez

tłumy. W początkowej fazie rządów uwielbiał podróżować po podległym mu terytorium i rozdawać pieniądze skonfiskowane Polakom. Chciał również, by każdy z osadników miał przynajmniej jedną krowę – w przyływie szczodrości ofiarowywał je przybywającym Niemcom, co wzbudzało wątpliwości jego przełożonych w Berlinie. By przybysze mogli się osiedlić na terenie Kraju Warty, należało przygotować dla nich miejsce, dlatego Greiser musiał podjąć decyzję jaki los spotka Polaków i Żydów.

Zbrodniarz

Polacy na każdej płaszczyźnie życia byli represjonowani. Począwszy od wysiedleń do Generalnego Gubernatorstwa i wysyłania na roboty przymusowe w głąb III Rzeszy, po rozbudowany system zakazów panujących na terenie Kraju Warty. Nawet za drobne wykroczenia spotykały ich surowe kary (egzekucja przez powieszenie w miejscu publicznym lub osadzenie w obozie koncentracyjnym). W *Warthegau* obowiązywała godzina policyjna oraz ograniczenia w poruszaniu się komunikacją publiczną, a nawet rowerem.

Greiser zdawał sobie sprawę, że Polacy byli gwarantem sprawnej gospodarki, dlatego musiał porzucić marzenia o w pełni niemieckim landzie. Po wprowadzeniu volkslisty segregacja uwidoczniła się w każdej dziedzinie życia – w przestrzeni publicznej znajdowały się miejsca tylko dla Niemców (*Nur für Deutsche*), do których Polacy mieli ograniczony dostęp lub całkowity zakaz wstępu. Dotyczyło to każdej sfery życia – od miejsca robienia zakupów, przez łaźnie publiczne, gospody, place zabaw po cmentarze. Niemożliwym było uczestniczenie przez Polaków w wydarzeniach odbywających się w muzeach, bibliotekach, teatrach i salach kinowych. Zbiory tych instytucji były niszczone, podobnie jak działo się to z archiwaliami.

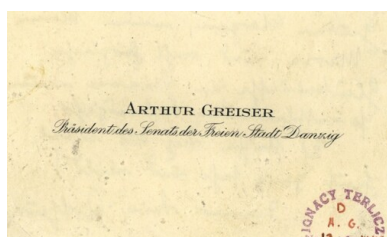
Zarówno Polacy jak i Żydzi stracili prawo do własności. Pozbawiano ich nie tylko nieruchomości, ale również przedsiębiorstw, towarów konsumpcyjnych, samochodów, odbiorników radiowych i aparatów fotograficznych. W celu osłabienia tężyzny fizycznej i zdrowia, a co za tym idzie liczebności, Polakom przyznawano mniejsze racje żywnościowe. Nie mogli kupować wysokojakościowych owoców i warzyw oraz ciast i produktów zawierających mąkę pszenną. Ponadto zakaz obejmował również alkohol i tytoń.

Jak sam mówił, jego głównym celem było uczynienie z Kraju Warty wzorcowego *gau*, by w ciągu 10 lat stał się „kwitnącym niemieckim landem”, natomiast po 30 latach słowo „polski” miało stać się terminem historycznym. Drogą ku temu było zepchnięcie Polaków do podrzędnej roli

niewolników.

Głównym zadaniem dla Polaków od 14 roku życia miała być praca. W celu depopulacji podwyższono granicę wieku umożliwiającą zawarcie związku małżeńskiego. Kobiety w ciąży nie mogły odmówić wykonywania pracy – większość po 4 tygodniach po porodzie musiała wrócić do obowiązków służbowych, nie dotyczyło to jednak kobiet zatrudnionych w rolnictwie, którym nie przysługiwało żadne zwolnienie. Nowonarodzone dzieci musiały otrzymać imię z listy 450 imion słowiańskich, historycznych, przestarzałych i nieużywanych. Obok imion powszechnie słyszanych, takich jak Bolesław, Stanisław, Jerzy, Bożena, Jadwiga, Małgorzata, znalazły się Myślibora, Morzysława, Pryska, Tarsylja, Lutobor, Niedamierz, Swatosz, Żelimir. Obowiązkowym drugim imieniem była Kazimiera i Kazimierz.

Edukacja została poważnie ograniczona i odbywała się między 9 a 13 rokiem życia, wyłącznie w niemieckich szkołach. Dzieci miały poznać jedynie podstawy pisania, czytania, liczenia oraz języka niemieckiego na tyle, by w przyszłości móc zrozumieć swojego niemieckiego pracodawcę. Ich niemiecki miał być niepozbowiony błędów gramatycznych po to, by nikt nie miał wątpliwości jakiej są narodowości. Z tego powodu nie zdecydowano się na wprowadzenie całkowitego zakazu porozumiewania się językiem polskim, ponieważ był to czynnik pozwalający na rozróżnienie obu nacji. Greiser zakładał jednak, że niemieccy urzędnicy powinni perfekcyjnie opanować język polski, by móc okazywać wyższość polskim petentom. Niemcy w Kraju Warty zarabiali więcej i obowiązywały ich niższe podatki, mogli również korzystać z urlopów.



Wizytówka Arthura Greisera. Fot.

z zasobu AIPN

Żydzi od początku niemieckiego panowania byli prześladowani, ponadto okupanci rozprzestrzerali antysemickie stereotypy. Na terenie Łodzi znajdowało się drugie co wielkości na ziemiach polskich getto. W momencie, w którym Gaulaiter nie mógł dalej czerpać korzyści ekonomicznych z Żydów, postanowił, że należy się ich „pozbyć”. Był jednym z inicjatorów tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. Arthur Greiser zapisał się w historii Holokaustu jako osoba, która zapoczątkowała masowe uśmiercanie za pomocą gazu –

służyły do tego ciężarówki w obozie Kulmhof w Chełmnie nad Nerem.

Represje nie ominęły Kościoła Katolickiego, którego znacząca pozycja w społeczeństwie została dostrzeżona przez hitlerowców. Ich głównym celem stało się wobec tego jak największe osłabienie Kościoła.

Duchowieństwo zostało zdziesiątkowane, natomiast większość kościołów zamknięto i zamieniono w magazyny. Nieliczne, w których pozwolono na sprawowanie kultu, miały ograniczone godziny działania.

Mąż

Greiser urzędował w Poznaniu jeszcze przed oficjalnym mianowaniem na stanowisko Gaulaitera – list do żony Marii z 20 września został napisany na papeterii Wojewody Poznańskiego, którego budynek przejął już tydzień wcześniej. W listach pisanych do niej na przestrzeni lat sprawiał wrażenie zakochanego, niezwykle czulego męża. W korespondencji dzielił się swoimi przeżyciami, opisywał spotkania i sytuacje, w których uczestniczył.

Liczył się ze zdaniem i opinią żony. Potrafił prosić ją o to, by go wysłuchała, ponieważ każdemu przestępcy należy się prawo do obrony. Zupełnie inne zdanie miał w życiu politycznym, ponieważ w zarządzanym przez niego landzie orzekano karę śmierci w trybie doraźnym, bez poszanowania podstawowych praw oskarżonych. Jest to jeden z jaskrawszych przykładów na dwa oblicza Greisera – typowe dla hitlerowskich zbrodniarzy wyznawanie sprzecznych wartości w życiu prywatnym i zawodowym.

Pomimo posiadania siedziby w Poznaniu Arthur Greiser postanowił wybudować willę poza miastem. Wybór padł na Jezioro nad Jeziorem Góreckim – obecnie znajduje się tam siedziba Dyrekcji i Muzeum Wielkopolskiego Parku Narodowego, a miejscowość jest częścią Mosiny. Na wybór lokalizacji wpływ miała odległość od Poznania (około 20 km) oraz zalesienie terenu umożliwiające przeprowadzanie polowań.



Wycinek prasowy dotyczący egzekucji Arthura Greisera, 1946 r. Fot. z zasobu AIPN

Wiejska rezydencja Gaulaitera razem z jeziorem zostały przemianowane na Mariansee – na cześć jego żony.

Projekt budynku w kształcie litery „C” zatwierdził sam Albert Speer – ulubiony architekt Adolfa Hitlera, co było niezwykle ważne dla Greisera. Budowla posiadała 5 kondygnacji. W dwóch podziemnych stworzono schron oraz salę kinową, parter pełnił funkcje reprezentacyjne – to tu podejmowano gości, a Maria grywała na pianinie; na I piętrze toczyło się życie prywatne „Państwa Greiserów”, natomiast poddasze przeznaczono na pralnię, suszarnię i prasownię. Pomyślano również o miejscu dla służby oraz licznych gości, wśród których znajdowali się czołowi niemieccy politycy.

Prace nad obiektem trwały 2 lata, zakończono je w 1942 r. Przy budowie, która pochłonęła niewyobrażalną kwotę ponad 3 mln marek i była najdroższym projektem budowlanym w Kraju Warty (nie licząc przebudowy Zamku Cesarskiego w Poznaniu), pracowali więźniowie osadzeni w obozie w Żabikowie, natomiast wyposażenie sprowadzano z III Rzeszy. Do posiadłości doprowadzono również drogę wykonaną w technologii płyt żelbetowych, tzw. Greiserówkę, która łączyła Mariensee z podpoznańskimi Komornikami.

Dezertor

Gdy w styczniu 1945 r. Armia Czerwona zbliżała się do Poznania, Greiser postanowił ewakuować się na zachód. Do Frankfurtu nad Odrą wyruszyła ciężarówka z przyczepą, w której – oprócz rzeczy Gaulaitera i jego żony – znalazł się spory zapas czerwonego wina, skradziony Polakom w czasie wojny. W berlińskich kręgach był oskarżany o przedwczesną ewakuację i dezercję. Nawet przychylny mu wcześniej Joseph Goebbels traktował go z wyraźną pogardą, chciał by za opuszczenie Poznania spotkała go najsurowsza kara – kara śmierci.

Po opuszczeniu Kraju Warty Greiser bezskutecznie podróżował po Rzeszy w poszukiwaniu zajęcia, a po upadku Berlina odprawił swoich adiutantów i zaczął się ukrywać. Otwarcie mówił o tym, że nie obawia się spotkania z armią amerykańską, ponieważ wszystkie podjęte przez niego decyzje służyły dobru III Rzeszy. Zapewniał jednak, że gdyby dostał się w ręce Polaków lub Rosjan, popełni samobójstwo, ponieważ (całkiem słusznie) podejrzewał, że zostanie w takim wypadku skazany w pokazowym procesie.

Namiestnik Rzeszy w Kraju Warty nie ukrywał się długo. Z początkiem maja 1945 r. w austriackiej miejscowości Krimml został rozpoznany przez jedną z Polek i aresztowany przez wojsko amerykańskie. W marcu 1946 r. więzień został przekazany polskiemu rządowi i osadzony w więzieniu mokotowskim. W tym samym czasie w Poznaniu przygotowywano się do jego procesu. W czerwcu trafił do więzienia przy ul. Młyńskiej w Poznaniu i postawiono go w stan oskarżenia. W karcie ambulatoryjnej więźnia badający go lekarz odnotował, że przy wzroście 179 cm ważył 68 kg, skarżył się na bezsenność oraz bóle prawego barku i ramienia. Zapisał też, że Arthur Greiser w miejscu lewego oka miał protezę. Był to efekt wypadku podczas polowania jesienią 1943 r. Mimo przeprowadzenia kilku operacji, narządu wzroku nie udało się uratować i wiosną 1944 r. zastąpiono go protezą.

Oskarżony

Były Gaulaiter stanął przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Poznaniu, w skład którego wchodziło 3 sędziów i 4 ławników. Przeciwko dwóm prokuratorom stanęli obrońcy z urzędu – Stanisław Hejmowski i Jan Kręglewski. Adwokaci nie chcieli bronić zbrodniarza, jednak ich rezygnacje zostały załatwione odmownie. Tłumaczono to troską o praworządność procesu, a mecenas należał do czołowych przedstawicieli palestry i do swoich zadań podeszli profesjonalnie. Znający biegle język niemiecki Stanisław Hejmowski wzbudził swego rodzaju zaufanie u Greisera, który powierzył mu swoją korespondencję. Na mocy aktu oskarżenia Greiserowi zarzucano zbrodnie przeciwko pokojowi i ludzkości. Wyszczególniono również zarzuty związane z jego działalnością jako Namiestnika Rzeszy w Kraju Warty.

Przez wzgląd na spore zainteresowanie opinii publicznej proces odbywał się w specjalnie przygotowanej na tą okazję auli Uniwersytetu Poznańskiego, która mogła pomieścić widownię, jak również przedstawicieli rodzimych mediów i zagranicznych korespondentów. Łącznie przygotowano 740 miejsc, a dostać się do środka można było wyłącznie za okazaniem imiennej karty wstępu. Przed budynkiem zgromadziły się tłumy. Ogromną rolę w relacjonowaniu przebiegu procesu odegrała prasa, która była najbardziej dostępnym medium w wyniszczonej wojną prowincji, w której jeszcze rok wcześniej posiadanie radia było nielegalne. Na pierwszych stronach w sposób drobiazgowy i rzetelny informowano opinię publiczną o tematach podejmowanych przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Analogicznie sytuacja wyglądała z ogłoszeniem wyroku, przygotowaniem do egzekucji oraz jej wykonaniem.

Skazany

Arthur Greiser oraz jego obrońcy 9 lipca, po ogłoszeniu werdyktu skazującego na śmierć, zgodnie z obowiązującym wówczas prawem wystąpili o prawo łaski do Bolesława Bieruta, Prezydenta Krajowej Rady Narodowej, który prośbę załatwił odmownie. Nie przychylił się również do wniosku o zmianę sposobu wykonania egzekucji na mniej hańbiącą. Zwracano uwagę na to, że Greiser, jako żołnierz, powinien ponieść śmierć przez rozstrzelanie bez opaski na oczach.

Co istotne, śmierć przez powieszenie z zasłoniętymi oczami była wówczas uznawana za najbardziej podły z możliwych sposobów odebrania życia. Greiser wielokrotnie i bezskutecznie wnioskował o zmianę sposobu wykonania kary. Duże nadzieje pokładał w prośbie o wstawiennictwo wysłanej do Piusa XII, którego znał osobiście z czasów przedwojennych. Papież wstawił się za zbrodniarzem u Bolesława Bieruta, czym wywołał oburzenie opinii publicznej. Jego decyzja została skrytykowana na pierwszych stronach gazet.

Czytelnicy „Głosu Wielkopolski”, „Głosu Ludu”, „Kurier Wielkopolski” podczas lektury poszczególnych numerów dowiedzieli się, że wykonanie wyroku zaplanowano na niedzielę 21 lipca 1946 r. o godz. 7:00, a na

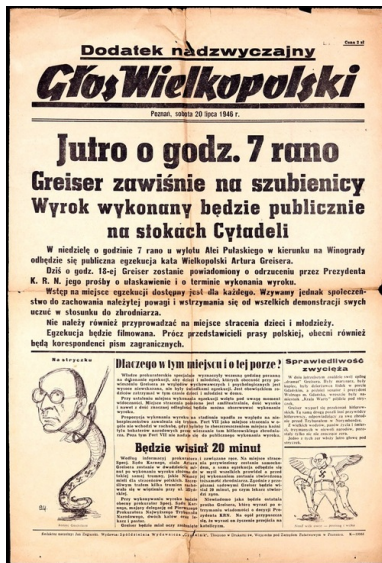
miejsce kaźni wybrano stoki poznańskiej Cytadeli. Wybór tego miejsca wynikał z amfiteatralnego ukształtowania terenu, ponieważ liczone się z tym, że powieszenie Greisera zgromadzi tłumy. Tak faktycznie się stało.

Podnoszono, że Greisera musiał spotkać zasłużony los – śmierć w taki sam sposób, jak umierali jego dawni poddani. W związku z powyższym, karykatury publikowane w prasie miały na celu uwypuklić jego demoniczne cechy, przypisywano mu również czyny, których się nie dopuścił (nie mordował osobiście). Na jednej z karykatur przedstawiono jego głowę z ciałem węża i sznurem zarzuconym na szyję, na innej w mundurze i skrzydłami stylizowanymi na godło III Rzeszy dusił dzieci.

Według relacji zamieszczanych w gazetach ostatnie chwile zbrodniarza obserwowało 100 tys. osób. Co do tej liczby wątpliwości miała autorka biografii Arthura Greisera, Catherine Epstein, która przychyliła się do wersji, że widownię stanowiło 15 tys. osób. Opinia publiczna od ogłoszenia wyroku domagała się, by egzekucja miała publiczny charakter. Podnoszono, że Greisera musiał spotkać zasłużony los – śmierć w taki sam sposób, jak umierali jego dawni poddani. W związku z powyższym, karykatury publikowane w prasie miały na celu uwypuklić jego demoniczne cechy, przypisywano mu również czyny, których się nie dopuścił (nie mordował osobiście). Na jednej z karykatur przedstawiono jego głowę z ciałem węża i sznurem zarzuconym na szyję, na innej w mundurze i skrzydłami stylizowanymi na godło III Rzeszy dusił dzieci. Charakterystycznymi cechami tych przedstawień były okulary Greisera (we wcześniejszych etapach życia nie pokazywał się w nich publicznie, dopiero podczas przygotowań do procesu) oraz swastyka, przez co żaden odbiorca nie miał wątpliwości kogo dotyczą rysunki.

Duże zainteresowanie wzbudzały ostatnie godziny życia byłego Gaulaitera. Gazety starały się z możliwie jak największą dokładnością opisać zarówno stan psychiczny, jak i fizyczny skazańca. W artykułach podawano, że o dacie wykonania wyroku dowiedział się w sobotę 20 lipca o godzinie 18:00. Według relacji świadków początkowo zachował spokój, dopiero z czasem się załamał. Jego ostatnim życzeniem było zobaczyć się z żoną, jednak było to niemożliwe do zrealizowania, ponieważ Maria przebywała w Niemczech.

Odmówiono mu po raz kolejny egzekucji godnej żołnierza. Polskie władze podejrzewały, że przed śmiercią będzie chciał odwiedzić grób syna (Erhardt zginął w wypadku samochodowym pod Międzyzgodem w grudniu 1939 r., pochowano go w Poznaniu), dlatego nakazano posprzątać teren cmentarza i nie dopuścić do aktów wandalizmu. Greiser, ku zaskoczeniu wszystkich, wybrał spotkanie ze swoim obrońcą, dr. Hejmowskim, którego poprosił o przekazanie listów Marii. Drugą osobą, z którą się widział, był jego zastępca z czasów *Warthegau* August Jäger (również przebywający w areszcie na Młyńskiej). Wyraził również zgodę na wizytę duchownego ewangelickiego.



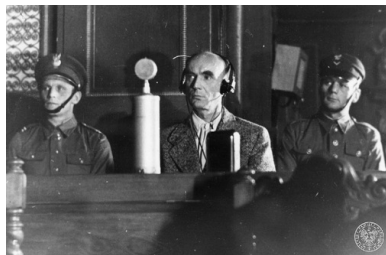
Strona z "Głosu Wielkopolskiego" z informacją o egzekucji Arthura Greisera, 1946 r. Fot. z zasobu AIPN

Ostatniej nocy czas upłynął mu na modlitwie, pisaniu listów i próbie samobójczej. Miał rozmawiać ze strażnikami i nie rozumieć dlaczego musi umrzeć za winy Hitlera. Podczas pobytu w areszcie w Poznaniu i Warszawie cela Greisera była regularnie, w krótkich odstępach czasu, kontrolowana. Głównym celem takich działań było niedopuszczenie do odebrania sobie życia przez podsądnego.

Arthur Greiser na miejsce egzekucji został przywieziony karetką i doprowadzony pod szubienicę w czarnej opasce na oczach – był spokojny, nie wrywał się ani nie wznosił okrzyków. Według relacji świadków do ostatniej chwili się modlił. Podczas wykonywania wyroku obecni byli kat z pomocnikiem, naczelnik więzienia, lekarz, pastor oraz ekipa filmowa. Mimo licznych próśb kierowanych do rodziców i wczesnej pory, wśród tłumu znalazły się dzieci. Porządku pilnował podwójny kordon wojska, ponieważ nastroje społeczeństwa były tak

skrajne, że obawiano się, że tłum dokona samosądu.

W 20 minut po wykonaniu wyroku lekarz stwierdził zgon skazanego, zdjęto mu opaskę z oczu, a kat odrzucił w geście odrazy rękawiczki. Ciało Greisera zostało złożone do trumny, która w czasie wojny została przygotowana przez Niemców dla Polaków. Następnie zwłoki przewieziono do Instytutu Anatomii Akademii Medycznej, gdzie po wykonaniu sekcji zostały skremowane i przekazane do dyspozycji prokuratury. Nie podano do wiadomości opinii publicznej co stało się z prochami – możliwe, że zostały gdzieś pochowane, ale niewykluczone, że je rozsypano.



**Arthur Greiser na procesie przed
Najwyższym Trybunałem
Narodowym, Poznań, lipiec 1946
r. Fot. z zasobu AIPN**

Po egzekucji

W momencie śmierci Greisera życie rozpoczęły plotki i mity związane z egzekucją. Powtarzane wielokrotnie, na stałe wpisały się w jego historię, można je usłyszeć również współcześnie. Wpływ na taki rozwój sprawy mogło mieć parę czynników. Postać byłego Gaulaitera wzbudzała skrajne emocje w społeczeństwie. Publikacje w prasie wskazują, że ludzie chcieli czytać o okolicznościach „wymierzania sprawiedliwości”, zwłaszcza, że nie każdy mógł sobie pozwolić na obecność w Poznaniu podczas procesu i egzekucji.

W takiej sytuacji o plotki nie trudno, zwłaszcza, że można rozróżnić dwa sposoby wykonania kary przez powieszenie – w prasie nazwano je „polskim” (lepszym, z natychmiastową śmiercią w wyniku przerwania rdzenia kręgowego) oraz „niemieckim”, w którym śmierć nie następowała od razu, a w wyniku długotrwałego duszenia. Nie są to nazwy występujące w literaturze fachowej, jednak warto w tym momencie wspomnieć, że drugi sposób był stosowany przez nazistów podczas egzekucji Polaków, co wpłynęło na terminologię.

W notatkach, które ukazały się już po śmierci Greisera, nie brakowało pewnych uszczypliwości w jego kierunku. Podawano, że przed śmiercią się nawrócił do Boga, a modlitwa miała dać ukojenie jego dwóm (sic!) duszom. Było to nawiązanie do składanych przez niego zeznań, w których podkreślał, że miał dwie dusze –

jedną prywatną, a drugą służbową/partyjną. Była to jedna z najbardziej nieprawdopodobnych linii obrony, która zapadła w pamięć Polakom.

Echa szubienicy

Wykonanie wyroku na Namiestniku Rzeszy w Kraju Warty było ostatnią publiczną egzekucją w Polsce – wzbudziła w mediach ogólnopolską dyskusję nad zasadnością takich czynów. Czołowi intelektualiści, z Ewą Szelburg-Zarembiną na czele, zwrócili uwagę, że Polacy nie byli narodem morderców, a epatowanie przemocą jest tym samym, czym hitlerowskie zamykanie do brutalności. Takie działanie stało w sprzeczności z ludzką godnością, podobnie jak publikowanie na łamach prasy szczegółowych opisów miejsc kaźni i zamieszczanie fotorelacji.

Ostatecznie publiczne egzekucje na hitlerowskich zbrodniarzach potępił sam minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski. O ile sam proces Greisera nie wzbudzał wątpliwości pod kątem praworządności, o tyle publiczne wykonanie wyroku było błędem, którego już nigdy więcej nie powtórzono.

COFNIJ SIĘ